Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

R G B Grey Scale #13 C M Y K

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 B 15 16 17 18 19

2/III 44/III

1480

XIX

1480

1

2
XIX

Co dała nam pierwsza kwesta pod hasłem „Ratujcie dzieci!"

(Przedruk z Gazety Świątecznéj.)

2/III

WARSZAWA
1916.

BIBLIOTEKA TNP

3
XIX

Co dała nam pierwsza kwesta pod hasłem „Ratujcie dzieci!“

(Przedruk z Gazety Świątecznéj.)

WARSZAWA
1916.

Drukarnia T. Jankowskiego, Wspólna 54, Tel. 266-07.

Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warschau,
den 21-ten. X. 1916. T. № 3167. Dr. № 73.

Przeszło dwa lata trwa u nas wojna. Jak pługiem przeorała Ojczyznę i niewiele co zostało, jak było przedtém. Kraj całemi pasami zniszczony: zburzone lub spalone wsie, stratowane pola, wycięte lasy, zabrany dobytek, rozpędzeni ludzie ze swoich odwiecznych zagonów. A po miastach cisza, jakby je całunem nakryto: stoją fabryki, pustkami świecą sklepy, opuszczone wszystkie roboty. Drożyzna i biéda.

Zawsze było u nas dużo nędzy i biédy, ale takiéj jak teraz nie pamiętają najstarsi ludzie. W okolicach, gdzie trwały bitwy — w Rawskiém Sochaczewskiém, Ciechanowskiém, Przasnyskiém, Koleńskiém, do dziś dnia ludzie mieszkają, jak zwierzęta, po wilgotnych okopach, chléwach, kartoflanych dołach. I po miastach, gdzie ustały zarobki, przycisnęła ludzi biéda straszna. Człowiek młody, mężczyzna czy kobiéta, zdrowy na ciele i duszy, z serca jąłby się każdéj roboty, byleby przecie sie-

bie i te dzieciska przeżywić, — a tu roboty niéma i niéma. Stara się o nią tydzień, miesiąc, — pół roku szuka, niéma! Rozpacz ludzi ogarnia i zwątpienie o wszystkiém; stają tedy na ulicach z wyciągniętą ręką, po prośbie, albo od rana tylko na kubek zupy gorącéj czekają, co im dobroczynność ludzka wydzieli. Ale czyż to wystarczające pożywienie ten kubek wodnistéj polewki z kawałkiem chleba? A tu znowu jesień: ani to butów nie ma, ani odzienia na sobie; tuli i dzieci i siebie w łachmany, co ich już sprzedać niemożna, bo nikt nie kupi. Straszne to są rzeczy. I pomyśleć, że nawet w Warszawie co trzeci człowiek tak żyje, a w Łodzi i w innych miastach jeszcze więcéj. Nędza ludzi trawi, a z niedojadania, nędzy i brudu jeszcze i różne choroby się czepiają.

A wśród téj okrutnéj nędzy, wśród tego nieszczęścia, najgorzéj ze wszystkich jest dzieciom, tym maleństwom niewinnym, co niczém jeszcze świych duszyczek białych nie splamiły, a już wszystkie klęski ze starszymi dzielą. Bo cóż matka czy ojciec dziecku do ust włożą, kiedy nic nie mają? W co je ubiorą i obują, kiedy własnych łachmanów na okrycie nie starczy? Czém w domu napalą, kiedy niéma pieniędzy na węgiel i drzewo? A ileż to

jest teraz dzieci jakby półsierot, bo ojcowie na wojnie, albo i zupełnych sierot po zabitych i pomarłych z nędzy? Kto je przytuli, kto się nad ich dolą straszną ulituje? Aż żal patrzeć na te dzieci. Niéma w nich pożywienia, ani radości dziecięcéj: łażą, jak senne muchy, trzymając się za wydęte, bolące od złego pokarmu brzuszki. Ni to obute, ni ubrane. A najmłodsze maleństwa giną najczęściéj od złego pożywienia, które i starsi ludzie ledwie znieść mogą; to też biédne matki karmią teraz piersią dwuletnie już przeszło dzieci, jak u dzikich ludów. Z powodu braku mléka rzadko które niemowlę się odchowa: przeważna ich część ledwie kilka tygodni ten świat ogląda i umierają, trując się pokarmem wyniszczonych matek. A starsze, które już same o siebie dbać muszą, żebrzą po ulicach ucząc się kłamstwa, kradzieży i wszystkiego złego.

A tych dzieci, które marnieją w nędzy, które z braku należytego pożywienia nie rosną, nie rozwijają się ani cieleśnie, ani duchowo tak, jak powinny, i do których wszelkie choroby i śmierć mają przystęp łatwy, jest teraz w kraju naszym tak wiele, że istnieje słuszna obawa, aby następne pokolenie w Polsce nie było marne, skarłałe, niezdolne do pracy i życia. Byłaby

to największa klęska, jaka naród nasz spotkać może.

I czyż nie znalazł się w naszym kraju nikt, coby wejrzawszy w tę straszną nędzę dzieci nie skruszył się w sercu swojém, a zakasawszy rękawów, nie wziął się z całéj siły do ratowania tych maleństw? Czyż rzeczywiście kamienne mamy serca i niewidzące oczy?

Tak źle w Polsce, Bogu dzięki, nie jest.

Zaraz na jesieni 1915 roku zebrała się w Warszawie gromadka ludzi dobréj woli, która, ogarnąwszy ogrom niedoli w całym kraju, za cel sobie wzięła ulżenie nędzy krajowéj i postanowiła nie żałować dla tego świętego celu ani znaczenia swego, ani sił, ani czasu. Gromadka ta nazwała się Radą Główną Opiekuńczą, to znaczy opiekującą się wszelką nędzą w kraju. Wyszukała ona w każdym powiecie ludzi zacnych, co również, grosza za to nie biorąc, chętnie do téj pracy gotowi byli się przyłożyć, i utworzyła z nich w prędkim czasie Rady Opiekuńcze Powiatowe, aby zajęły się biédą każda w swoim powiecie. Te znowu Rady Powiatowe wybrały w każdéj gminie Rady Opiekuńcze Miejscowe,

które otrzymują od Rad Powiatowych pieniądze, przysyłane przez Radę Główną, i wspierają wszelkie w swych gminach ubóstwo i niedolę. W ten sposób na dużym obszarze kraju niéma teraz zakątka, o którego potrzebach Rady Miejscowe przez Rady Powiatowe nie zawiadamiałyby Rady Opiekuńczéj Głównéj, i niéma takiego zakątka, do któregoby pomoc Rady Głównéj nie doszła.

Otóż ta Rada Główna właśnie, rozumiejąc, że pierwszą potrzebą kraju i pierwszym jéj obowiązkiem jest ratowanie polskich dzieci od nędzy, zwyrodnienia i śmierci, wyznaczyła zaraz z pośród siebie kilku ludzi, aby się tą wyłącznie sprawą zajęli. Ludzie ci dobrali sobie jeszcze innych do pomocy i utworzyli w Radzie Głównéj Opiekuńczéj Wydział Opieki nad dziećmi i młodzieżą. Wydział ten, złożony z ludzi, co życie całe z dziećmi do czynienia mają, jak lekarze, nauczyciele i wychowawcy, wziął się zaraz gorliwie do roboty i roztoczył opiekę nad wszystkiemi biédnemi dziećmi w kraju od urodzenia do 14-go roku życia.

Żeby uchronić niemowlęta od niechybnéj w tych czasach śmierci, Wydział urządził przytułki dla położnic, w których najuboższe matki nawet kilka tygodni po

urodzeniu wraz z dzieckiem przebywać mogą; w miastach, gdzie trudno o mléko dla małych dzieci, otworzył zakłady pod nazwą „Kropli Mléka“, które mają mléko od własnych krów i kóz i rozdają je darmo lub za drobną opłatą ubogim matkom; urządzono również „żłobki“ dziecięce, w których ubogie matki zostawiają na cały dzień swe maleństwa i mogą iść do pracy spokojnie, bo dzieciom w „żłobkach“ nietylko jeść dadzą, ale i opieką je troskliwą otoczą.

Dla starszych dzieci pootwierał Wydział po całym kraju mnóstwo ochronek, w których, oprócz nauki i opieki, dzieci otrzymują gorące pożywienie, czegoby im rodzice często dać nie mogli. W okolicach bardzo zniszczonych, gdzie dużo zostało sierot po rodzicach wymarłych lub zaginionych, jak również i po miastach pourządzano dla dzieci bezdomnych i opuszczonych schroniska, w których dzieci mieszkają stale wraz z opiekunkami i nauczycielkami.

Dla dzieci chorych pootwierano szpitale dziecięce i lecznice, tak zwane „stacje opieki lekarskiéj“, gdzie każda matka nietylko darmo otrzymać może poradę lekarską i lekarstwo dla dziecka, ale też może dostać świadectwo na bezpłatne otrzymywanie mleka lub innego pożywienia, jakiego choremu dziecku potrzeba.

Gdzieniegdzie pourządzano też kąpiele bezpłatne dla dzieci.

Dla starszych już, 12 do 14-letnich dzieci, pootwierano zakłady wychowawcze, oraz tak zwane „ogniska“ i „sale zajęć“, aby nietylko dać im opiekę i pożywienie, ale jeszcze nauczyć rzemiosła i wdrożyć do pracy. Przy niektórych wreszcie szkołach utworzono „bursy“, czyli zakłady, w których najubożsi a zdolni uczniowie mają bezpłatne mieszkanie i całodzienne utrzymanie.

Najuboższe i wyczerpane biédą dzieci miejskie ów wydział Rady Głównéj Opiekuńczéj wysyła na wieś i umieszcza bądź po dworach, bądź u chętnych gospodarzy, aby poprawiły się na świeżém powietrzu i dobréj strawie. Dotychczas wysłano w ten sposób na wieś z Warszawy przeszło 2 tysiące i sto dzieci.

Dla przygotowania wreszcie umiejętnych opiekunek dla tych wszystkich dzieci, wydział prowadzi umyślne uczelnie dla ochroniarek i pielęgniarek, gdzie kobiéty i dziewczyny uczą się pielęgnować młodsze i chore dzieci, oraz uczyć starsze.

Oprócz tego wydziału Rady Głównéj Opiekuńczéj opiekują się ubogiemi dziećmi także i inne jeszcze towarzystwa, jako to: Towarzystwa dobroczynności, Stowarzysze-

nie Zjednoczonych Ziemianek, Towarzystwo opieki nad dziećmi, Towarzystwo gniazd sierocych i t. d. Mają własne ochronki, schroniska, żłobki i inne tym podobne zakłady.

Sam Wydział Rady Głównéj ma teraz pod opieką ogółem 1 tysiąc i 172 ochrony, 12 sal zajęć dla starszych dzieci, 32 schroniska, 15 zakładów opieki lekarskiéj nad dziećmi, 6 żłobków dla małych dzieci, 2 zakłady kąpielowe dla dzieci, 5 czytelń z książkami dla dzieci i 2 przytułki położnicze. Ogółem Wydział ma teraz pod swoją opieką przeszło 63 tysiące dzieci. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to pociąga za sobą koszta! Dość powiedzieć że Wydział opieki nad dziećmi w jednym tylko miesiącu sierpniu miał wydatków przeszło 70 tysięcy rubli (70 025 r. 85 k); jeżeli tyleż wyda co miesiąc, to na rok wypadnie przeszło 840 tysięcy rubli.

Rozumie się, że te wszystkie zakłady są rozrzucone po kraju nie równomiernie, lecz w miarę naglącéj potrzeby: tu ich mniéj, ówdzie więcéj. Jest ich oczywiście więcéj w okolicach zniszczonych i po miastach, niż w okolicach, gdzie się lepiéj dzieje; najwięcéj zaś jest ich w miastach fabrycznych, gdzie z powodu braku pracy rodzice nie mogą zapewnić dzieciom nieraz ani chleba kawałka, ani dachu nad głową.

Niestety, wszystko, co zrobiono dotychczas, nie wystarcza. Zakładów tych dla dzieci jest jeszcze zbyt mało; wszędzie ich brak, wszędzie istnieje paląca potrzeba zakładania nowych. O niektórych tylko powiatach, jak naprzykład o warszawskim i błońskim, powiedzieć można, że zaopiekowano się tam wszystkiemi dziećmi, które takiéj opieki wymagały. Co do innych, Rada Główna Opiekuńcza czyni, co może i jak może najlepiéj; żadnego dziecka bez opieki stara się nie pozostawić, ale wobec ogromnéj liczby wymagających opieki dzieci, a skromnych zasobów, pomoc ta nie wszędzie może być bardzo duża. W takiéj naprzykład Zduńskiéj-Woli, mieście fabrycznem w stronach sieradzkich, jest około 4 tysięcy dzieci robotniczych, wymagających gwałtownie opieki; otóż na całą tę gromadę głodnéj i choréj dzieciarni ma tam Rada Opiekuńcza tylko 2 ochronki na 130 dzieci. A co się dzieje z resztą? Marnieją w nędzy i opuszczeniu.

Jak zbawienną jest działalność Rady Głównéj Opiekuńczéj, widać choćby z tego, że w powiecie warszawskim, gdzie było bardzo źle, gdzie dzieci marły jak muchy, dzięki jéj pomocy i dzięki tym wszyst-

kim utworzonym przez jéj wydział zakładom dla dzieci, śmiertelność wśród nich zmalała odrazu i teraz mniejsza jest jeszcze, niż była przed wojną. Sam widok tych dzieci, ich zdrowszy niż gdzieindziéj wygląd, wesołość i rzeźkość są dowodem starań Wydziału opieki nad dziećmi i młodzieżą w Radzie Opiekuńczéj i jego chlubę stanowią.

Przyjrzeliśmy się teraz, w jaki sposób Rada Główna Opiekuńcza otacza dzieci w kraju opieką, wiemy, jakie ogromne na to co miesiąc musi łożyć fundusze. Zkądże się te fundusze biorą? Zkąd Rada Główna Opiekuńcza czerpie pieniądze, za które potém dobrodziejstwa czyni? O tém piszemy tu daléj.

Już od samego początku dzisiejszéj wojny, od czasu, kiedy do kraju naszego wkroczyły wielkie wojska i zaczęły zmagać się z sobą straszliwie, sprowadzając zniszczenie miast i wsi, rujinę przemysłu i handlu, niedostatek i nędzę, choroby i śmierć tysięcy ludzi, już od początku téj wojny posypały się wśród Polaków, gdziekolwiek mieszkają, składki na tych rodaków, którzy nieszczęściem dotknięci zostali. Popłynęły ofiary nietylko z całéj Polski, ze wszystkich jéj dzielnic, ale także i z obcych, dalekich nawet krajów, zewsząd, gdzie mieszka choć garść rodaków naszych i mowa polska się rozlega. Płynęły i płyną do rąk znanych narodowi i godnych zaufania mężów — księdza arcybiskupa warszawskiego, księdza biskupa krakowskiego Sapiehy, świetnego pisarza naszego Sienkiewicza, sławnego na świat cały muzyka polskiego Paderewskiego, niestrudzonego pracownika narodowego Osuchowskiego i innych — ruble, dolary, marki i korony od Polaków, składane na to, aby ulżyć doli uciśnionym przez wojnę rodakom. Taka jest narodu polskiego w nieszczęściu jedność.

Płynęły również dary i od obcych ludzi. Przedewszystkiem z zachęty Ojca Świętego, który, usłyszawszy o biedzie w narodzie polskim i do głębi serca nią przejęty, zlecił wszystkim biskupom na całym świecie, aby w jedną niedzielę po odpowiednich przemowach w świątyniach Pańskich zebrano od wiernych wszystkich narodów składkę na nawiedzoną przez wojnę Polskę. Również i wiele innych osób, niedolą ludu naszego wzruszonych, a mających znaczenie w swych krajach, szczególniéj w Ameryce, Szwajcarji i w An-

glji, zbierało na nas wśród rodaków swoich składki, które tu i ówdzie kilkuset tysięcy rubli dosięgły.

Ze składek tych właśnie powstały fundusze, których część znaczna przysyłana była do Rady Głównéj Opiekuńczéj w Warszawie, aby mając tę pomoc mogła ona szerzyć dobroczynną w kraju działalność. Wszystko to, co Rada Główna Opiekuńcza utworzyła, wszystkie te ochronki, żłobki, przytułki i t. d., powstały z owych ofiar od rodaków i obcych ludzi i z tych ofiarnych pieniędzy rok już są utrzymywane.

Spore to były fundusze. Ale potrzeby kraju stokroć są większe i im dłużéj trwa wojna, coraz bardziéj rosną. Coraz większa panuje nędza po miastach, coraz więcéj dzieci trzeba żywić i dać im opiekę, a duże na początku ofiary zaczęły napływać coraz powolniéj i coraz mniejsze... Rada Główna Opiekuńcza z bólem przewidywała już tę chwilę, kiedy z powodu braku pieniędzy wypadnie zamknąć wszystkie jéj zakłady i wypuścić z nich na ulicę te tysiące dzieci, wypuścić na nędzę, na zepsucie i żebractwo, na choroby i śmierć.

Nie opuszczono jednak rąk w tém ciężkiém położeniu. Bo czyż to kraj tak zniszczony i zrujnowany został, żeby go na

łyżkę strawy i lekarstwa dla własnych biednych i chorych dzieci nie stać było? Czyż niéma okolic i powiatów całych, gdzie się dziś tak dobrze jak przed wojną dzieje? Czyż my wreszcie, własnemi oczyma codzień na nędzę tych dzieci patrzący, twardsze mamy serca od rodaków naszych z poza granic kraju i od obcych nawet, co z opisu tylko, z gazet tę nędzę znając, zaraz groszem ostatnim z pomocą śpieszą? Czy ciągle z obcéj kieszeni mamy być dobroczynni, a sami nic nie damy? Nie może to być! Postanowiła więc Rada Główna Opiekuńcza zwrócić się do całego kraju z głośném wołaniem o pomoc: „Ratujcie dzieci!“ Postanowiła zwrócić się nietylko do bogaczów i możnych, ale do wszystkich, do całego polskiego ogółu, żeby wsparł własne dziatki; i nie powinno było się znaleźć ani jednego człowieka, któryby się od tego obowiązku świętéj jałmużny śmiał uchylić. Temi ożywiona uczuciami, Rada Główna postanowiła urządzić w dniach od 11-go do 18-go czerwca roku 1916 kwestę krajową, to znaczy zbieranie w kraju dobrowolnych ofiar na biedne dzieci polskie.

Stosownie do zarządzenia czcigodnych pasterzy naszych, biskupów, którzy wzruszoném do głębi sercem myśl Rady Głów-

néj Opiekuńczéj przyjęli i powagą swoją poparli, na tydzień już, lub na kilka nawet tygodni przed samą kwestą uprzedzali kapłani z kazalnic wiernych o dniu téj narodowéj ofiary, o jéj znaczeniu i jak się ma odbyć. W oznaczoną zaś niedzielę, zwykle po sumie, upoważniony przez Radę Główną Opiekuńczą, a wszystkim w gminie znany wybraniec, miał krótką do zgromadzonych ludzi przemowę, po któréj rozdawał kwestarzom i kwestarkom piękne odznaki kwestarskie, oraz listy do wpisywania ofiar i woreczki, do których ofiary miały być wrzucane. Na każdą wieś przypadała zwykle para takich kwestarzy, przeważnie znanych gospodarskich synów i córek. Obchodzili oni całą wieś, podawali listy, aby każdy własnoręcznym podpisem zaświadczył, ile i komu dał na ofiarę, albo też podsuwali woreczki do wrzucenia drobnéj ofiary. W podobny sposób zbierano też datki i po miastach, od Warszawy począwszy.

Nie wszędzie jednak odbywało się to tak poprostu. W wielu miejscowościach zrobiła się z kwesty taka uroczystość, jak jaki odpust, co i słuszna, boć trudno o większe święto, niż gdy serca całego narodu zapłoną jedném uczuciem świętego miłosierdzia dla dzieci niewinnych. W jed-

néj gminie w stronach Łomżyńskich przed kazaniem księdza proboszcza o kweście chór kościelny odśpiewał śliczne pieśni, a potém odbyły się po wszystkich wsiach uroczyste pochody z chorągwiami i śpiewami kościelnemi; gdzieniegdzie pochody te poprzedzały banderje konne z młodzieży wiejskiéj, pięknie w szarfy i kwiecie poprzystrajanéj. Gdzieindziéj znowu dziewczęta w bieli przeszły po nieszporach przez całą wieś przybraną świątecznie, niosąc wyobrażenie anioła biedną dziatwę do boku tulącego; szła za niemi cała wieś aż do krzyża, z pod którego przemawiali poważni gospodarze, zachęcając słowem i czynem do hojnych datków. Ówdzie znowu pochody z kilku wsi spotykały się pod jedną figurą i tam dopiero, po zagrzewających przemowach, prześcigały się wsie sąsiedzkie w żarliwéj ofiarności. W niektórych gminach kwestarze i kwestarki zbierali podpisy i datki po kilka dni; a ile tam było wesela, ile uciechy i zazdrości, gdy która para więcéj od innych zebrać zdołała! W innych znowu okolicach sami księża proboszczowie obchodzili po sumie i kazaniu z tacką w ręku pobożnych parafjan, a potém dopiero sołtysi, każdy w swojéj wsi, podpisy na większe datki przyjmowali.

Wszędzie prawie z kwestą, ze zbieraniem ofiar, połączone były odczyty, czyli przemowy publiczne, na których każdy, ani grosza za to nie płacąc, mógł posłuchać o dziejach ojczystych i o polskich prawach uchwalonych w dniu 3 maja 1791 roku. Przemawiali zwykle ludzie znani, swoi, najczęściéj księża parafjalni lub nauczyciele, często również światlejsi gospodarze. Odczytów takich odbyło się w kraju przeszło półtora tysiąca w tyluż miejscowościach.

Po miastach oprócz zbierania ofiar na ulicach przez kwestarki, często w piękne stroje narodowe przyobleczone, odbywały się nieraz pochody z chorągwiami i śpiewami; brały w nich udział dzieci, któremi opiekuje się Rada Główna Opiekuńcza, a widok tego drobiazgu pobudzał do żywszéj ofiarności. Urządzano daléj przedstawienia teatralne, żywe obrazy i inne widowiska, z których zyski szły również na zasilenie kwesty. W Warszawie i Łodzi trwało to cały tydzień i, rzec można nie było tam zamożniejszego człowieka, któryby jakiéjś ofiary na dzieci nie złożył.

Wogóle dawano chętnie — zarówno po miastach, jak i po wsiach. Ale rzecz dziwna, że, jak się okazuje, najwięcéj dawali nie bogatsi, lecz ubożsi; nie te powiaty,

co się dorobiły na wojnie, ale najbardziéj zniszczone, najuboższe, przez które całemi pasami, szerokości paru mil nieraz, przeszła wojna, wymiatając wsie i folwarki, niszcząc lasy i tratując pola. A oto jedna z takich gmin, Nieborowska, w powiecie łowickim, któréj ludność sama w wielkiéj nędzy do dnia dzisiejszego w okopach żyje, na wieść o kweście dzieliła się ostatnim groszem.

Kiedy bogate wsie gospodarskie zamykały się tu i ówdzie przed kwestarzami, włościanie mniéj zamożni i służba folwarczna nieśli chętnie swoje groszowe nieraz datki. Nawet żony tych, co są w wojsku, same mające dzieci bez ojcowskiéj opieki, śpieszyły z pomocą jeszcze biedniejszym od własnych maleństwom. We wsi Złakowie-Borowym kowal dał ostatnie trzy ruble, mówiąc, że na swoje dzieci zapracuje, a tamte trzeba ratować; we wsi Salomonowéj w powiecie wieluńskim żebraczka z pod kościoła dała na tacę użebrane grosze. A bogaci gospodarze dawali nie wszędzie i przeważnie niewiele. Twarde, widać, mają serca niektórzy u nas ludzie. Nie chcą o ubogich dzieciach pamiętać; zapominają, że wśród tych dzieci są niejednokrotnie także gospodarskie sieroty, którym wojna i majątek i rodziców zabrała; nie chcą o

tém pomyśleć, że w czas wojny, co dziś mnie, to jutro tobie przytrafić się może. A przedewszystkiém, głuche są, widać, ich uszy na słowa Chrystusa Pana: który właśnie dziatki niewinne nad innych ukochał i opiekę szczególną nad niemi zalecił.

Bywało też i tak, że włóczęgi różne i próżniaki, których się teraz mnóstwo po kraju włóczy, zasłyszawszy coś o kweście i wymiarkowawszy, że dla nich samych może potém jałmużny nie starczyć, jęli rozszerzać niestworzone baje o tém, na co ofiary się zbierają, łgąc w żywy kamień i byle-co trzy po trzy plotąc. Zdarzali się też i we wsiach samych ludzie głupi a podejrzliwi, którym się nawet w zbieraniu na biedne dzieci coś nie wydało; bywały wioski, w których się ludzie czyichś tam kpin nasłuchali i już przygotowane ofiary cofnęli. Różnie bywało. A wstyd to dla tych wsi wielki i dla całego polskiego narodu, iż taka w nim ciemnota panuje, że byle kto może go od spełnienia dobrego, chrześćjańskiego uczynku odmówić! Bo przecie już choćby z tego pisania każdy jasno widzi, kto i na co zbierał; a jeśli komu i tego nie dosyć, niech idzie do najbliższéj ochronki i zapyta, kto te dzieci tam zgromadził i z czego utrzymuje. Zaraz mu się w głowie rozjaśni.

Zdarzało się i to, że ciemni ludzie bali się podpisywać na to, że dają ofiarę. Bali się, a czego? — niewiadomo. Bo cóż można komu za to zrobić, że dał składkę na biédne dzieci? Czy zawinił przez to? Czy źle zrobił? Czy może za to przed kimbądź odpowiadać? A przecie, jeśli się podpisał, to ma już najlepszy dowód, że dał ofiarę, i nikt mu jéj zaprzeczyć nie może. Przecie dla samego porządku w rachunkach trzeba tak robić, żeby kwestarz przy rozrachunku mógł się z każdéj ofiary należycie wyliczyć.

Byli nawet tak ciemni ludzie, co odmawiali podpisu, żeby się czasem na pańszczyznę nie podpisać. A głupstwo to już największe! Boć przecie, jak świat długi i szeroki, nigdzie teraz w krajach oświeconych pańszczyzny niéma i być nie może, choć wszędzie, jak i w Polsce, w dawnych czasach była. Minęły te czasy i nigdy wrócić, Bogu dzięki, nie mogą. Niéma takiego mocarza, któryby mógł pańszczyznę napowrót sprowadzić, ani takiego narodu na świecie, coby ją chciał przyjąć. Toć nawet czarnych pogan niewolno już wolności pozbawiać, a tu w Polsce chrześćjańscy włościanie boją się, żeby ich kto w „pańską“ niewolę i poddaństwo nie zaprzągł! Dziwiłyby się pewnie inne naro-

dy, gdyby wiedziały, że są jeszcze u nas tacy ciemni ludzie, co w powrót pańszczyzny wierzą. Śmieszne i niemądre jest takie myślenie.

Bali się też ludzie niektórzy, czy aby dane przez nich pieniądze do właściwych rąk dojdą. Otóż odpowiadamy na to, że już są one w Radzie Głównéj Opiekuńczéj. Zaraz po kweście kwestarze złożyli spisy ofiar i woreczki z pieniędzmi pełnomocnikom Rady Opiekuńczéj, ci odwieźli je do Rad Opiekuńczych Powiatowych, te zaś przesłały do Rady Głównéj w Warszawie. Spisy ofiar w Radzie Głównéj Opiekuńczéj sprawdzono, pieniądze w woreczkach przeliczono i złożono je w kasie Rady Głównéj Opiekuńczéj dla Wydziału Opieki nad dziećmi i młodzieżą. Dla każdego powiatu sporządzone są wykazy szczegółowe, w których każdy kwestarz może znaleźć swoje nazwisko i ile zebrał pieniędzy; wykazy te zostały rozesłane do Rad Powiatowych Opiekuńczych, które znowu rozesłały je do gmin, i każdy może je łatwo sprawdzić na miejscu.

Ze spisów tych i sprawozdań okazało się, że kwesta pod hasłem „Ratujcie dzieci!“ odbyła się w 83 miastach, 198 miasteczkach, 22 tysiącach i 122 wsiach; w urządzeniu jéj brało udział przeszło 30 ty-

sięcy osób. Liczba podpisów ofiarodawców jest większa, niż miljon. Zebrano wszystkiego razem w całym kraju przeszło pięć set tysięcy rubli, czyli przeszło pół miljona.

Jak już powiedziano, wszystko to pójdzie do Wydziału Opieki nad dziećmi. Niestety, pieniądze te, które dla pojedyńczego człowieka byłyby ogromnym majątkiem, w stosunku do potrzeb, wyżéj opisanych, są niewielkie. Pozwolą one przez jakiś czas zaledwie utrzymać istniejące już zakłady dla dzieci, podczas gdy wszelkiemi siłami dążyć należy do otwierania nowych, aby pomieścić w nich i opieką otoczyć pozbawione jéj dotychczas maleństwa. Bo czyż godzi się pozwolić na to, aby tysiące dzieci się zmarnowały? Czyż może polska matka patrzeć spokojnie na własne, dobrze karmione i wesołe dziecko, gdy wie, że tysiące innych matek muszą swym dzieciom z głodu płaczącym kawałka chleba odmawiać, że nie mają czém okryć ich wychudłych ciałek, ani trzęsących się z zimna ogrzać nie mogą? Niewiadomo, co zdarzyć się może...

Za te uzbierane pół miljona rubli należy się „Bóg zapłać“ narodowi polskiemu. Pokazała kwesta, że biją u nas zacne, czułe na niedolę bliźniego serca, że się w potrzebie nie opuszczamy i z gromadną po-

mocą pośpieszyć umiemy. Ale pokazało się także, że dużo u nas jest jeszcze ciemnoty i dużo jeszcze źli ludzie wśród nas mogą. Należy jednak wierzyć mocno, że po tém pierwszém doświadczeniu, gdyby się kiedy znowu do narodu o pomoc dla niego samego zwrócono, nie byłoby człowieka, któryby jałmużny odmówił, i posypałoby się takie mnóstwo ofiar, jakie mnóstwo jest na polskiéj ziemi polskiego narodu.

15

1930
1907
20

Zebranie Zarządu Rady Opiekuńczej
pow. Ciechanowskiego
w Ciechanowie d. 24/III 1921.

Obecni: p.p. J. Choromański, Stypułkowski, K. Piechowski
Przewodniczy p. J. Choromański.

Stwierdzono, że w Syndykacie na rachunku R.O.P. Ciech. znajduje się suma mk. dwadzieścia trzy tysiące trzysta pięćdziesiąt siedem i fen. 59. Z sumy tej postanowiono wypłacić mk. 4500 należne folw. Niestum za mleko dostarczane dla „Kropli mleka", oraz wypłacić rachunki na utrzymanie schroniska dla starców w Regiminie mk. 5562, pozostałą zaś sumę rozdzielić, a mianowicie: mk. 6000 przekazać na ręce ks. Gutkowskiego na dalsze utrzymanie schroniska dla starców w Regiminie, pozostałą resztę w kwocie 7295 mk. 59 fen. oddać na potrzeby schroniska dla dzieci w Ciechanowie, utrzymywanego przez Związek Komunalny.
W dalszym ciągu Zarząd przekonawszy się, że z inwentarza R.O.p.C. pozostały resztki zupełnie zniszczonej bielizny dla dzieci i przeważnie popsute naczynia kuchenne, postanowił rzeczy te przekazać ks. kanonikowi Gutkowskiemu dla rozdania biednym.
W myśl odezwy p. komisarza likwidacyjnego R.G.O. Zarząd stwierdza, że R.O.p.C. nie posiadając żadnego majątku, ograniczy się tylko do przesłania panu komisarzowi likwidacyjnemu R.G.O. protokułu komisji rewizyjnej.
Zarząd postanawia zaprosić członków komisji

rewizyjnej w osobach pp. Konopnickiego, Władysława Żórawskiego i M. Waliszewskiego.

J. Choromański
[illegible]
K. Piechowy

XIX 18

Protokół Komisyi Rewizyjnej Rady Opiekuńczej powiatu Ciechanowskiego;

W dniu 22 Kwietnia 1921 roku zebrała się Komisyja Rewizyjna w osobach p. p. Władysława Żorawskiego, Mieczysława Waliszewskiego i Jana Konopnickiego i stwierdziła co następuje: 1/ Saldo na dniu 1 Stycznia 1920 r. wynosiło marek: ..... 15.265 f. 84
Dochód w roku 1920 ..... 36.222 f. 25
" w roku 1921 do dnia rewizyi 15.000 f. 00

Razem marek: 66.488 f 09
Z tej sumy wydano zgodnie z dowodami w roku 1920 Mar: 43,130 f 50
Pozostało na rok 1921 Mar: 23.357, 59
Sumę powyższą t. j. Marek Dwadzieścia trzy tysiące trzysta pięćdziesiąt siedem f. 59 rozchodowano w roku 1921 zgodnie z postanowieniem zarządu Rady Opiekuńczej i za odpowiedniemi pokwitowaniami.
Wobec powyższego Komisyja Rewizyjna stwierdza, że Rada Opiekuńcza powiatu Ciechanowskiego żadnego majątku gotówką ani realnościami nie posiada.

Ciechanów 22/IV 1921 r.

Jan Konopnicki

W. Waliszewski

BIBLIOTEKA TNP im. Zielińskich

20

Wyjazd dziewczynek w dniu 10 czerwca potwierdza adnotacja o tem w kontroli dzieci, jak również pokwitowania Gospody i właściciela karetki z odbioru należności za żywienie i przewóz do Włocł.

Przypuszczamy że pomiędzy Lipnem a Włocławkiem musiała Łasakówna wysiąść ewent. pozostać w Włocławku nie udając się w dalszą podróż.

Podług zaczerpniętych wiadomości na miejscu p. Mielińskiej, Łasakówna wcale nie chętnie odjeżdżała do Warszawy.

Sądzimy iż Jaworska tylko może dać bliższe wiadomości o Łasakównie jako o towarzyszce podróży

Z poważ.

H. Tański

IMIENNY SPIS AL

1	2	3	4	5	6	7
Imię i nazwisko głowy rodziny	Imię żony	Ilość dzieci do lat 15-tu	Ilość dzieci od lat 15-tu	Ilość innych członków rodziny (dziadek, babka, ciotka, wnuk i t. p.)	Ogólna ilość członków rodziny	Wyznanie